

Dr hab. Włodzimierz Mędrzecki
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego
wm@obta.uw.edu.pl

Warszawa, 5 listopada 2007 r.

Opinia na temat przedstawienia problematyki historii Polski i stosunków polsko-ukraińskich w podręczniku F.G. Turczenki, Nowitnja istorija Ukrajiny. 10 klas, wyd. 3, Wydawnictwo „Henez”, Kyiw 2007 (wyd 1, 2001), s. 352.

W opiniowanym podręczniku, obejmującym historię Ukrainy w latach 1914-1939, dostrzeżono następujące poważne błędy merytoryczne, które w istotny sposób wpłynęły na ostateczny kształt obrazu Polski i Polaków zaprezentowany na łamach podręcznika.

1. W mapie „Ziemie ukraińskie w początkach XX stulecia” (str. 5) zaznaczono jako „ukraińskie terytorium etniczne” obszar sięgający granic miasta Lublina oraz na zachód Nowego Sącza. Wydaje się, że autor przyjął, że granica terytorium etnicznego sięga najdalszego zasięgu osadnictwa ukraińskiego. Można w tym miejscu zwrócić uwagę, że według tego kryterium „polskie terytorium etniczne” powinno sięgać Kamieńca Podolskiego i wschodniej Żytomierszczyzny, gdzie po dziś dzień mamy do czynienia z wiejskim osadnictwem polskim. Wydaje się celowa sugestia, by autor podręcznika i mapy sięgnął po powszechnie stosowany w naukach społecznych termin „pogranicza narodowego” czy „pogranicza etnicznego”. Przy jego zastosowaniu można zaznaczyć

tereny zamieszkiwane wspólnie przez ludność ukraińską i polską w szerokim na kilkaset kilometrów pasie od Kijowa po Lublin.

2. s. 143 Autor niezgodnie z prawdą podaje, że tzw. Armia Hallera rekrutowała się głównie z polskich jeńców wojennych. Tymczasem w jej skład weszli przede wszystkim ochotnicy pochodzący z emigracji polskiej do USA i do Francji. Nie jest też prawdą, że dowodzili armią „przeważnie oficerowie francuscy”. Kadra oficerska była polska.
3. s. 143 Autor formułuje wewnętrznie sprzeczny zarzut, jakoby Polacy przestrzegali Ententę jednocześnie, że „powstanie Ukrainy jest w interesie Niemiec i Austriaków, że Ukraińcy są opanowani przez nastroje probolszewickie.”
4. s. 178 Autor pisze „ Koła rządzące Polski, która odbudowała niezależność po upadku Niemiec i ich sojuszników, w swojej „polityce wschodniej” pragnęły odtworzenia granic z 1772 roku. 25 kwietnia 1920 roku rozpoczęły atak na terytorium radzieckie”. W dalszym ciągu wywodu przedstawia sojusz polsko-ukraiński (traktat Piłsudski-Petlura) jako taktyczne zagranie Polaków, które miało ułatwić okupację ziem ukraińskich i restytucję wielkiej własności ziemskiej. Nie informuje więc o istnieniu federacyjnej koncepcji kształtowania powojennej Europy Środkowej i Wschodniej, w myśl której Ukraina miała być jednym z dwóch głównych filarów powojennego ładu politycznego. Twórcą tej koncepcji był Józef Piłsudski, a tzw. wyprawa kijowska miała kluczowe znaczenie dla jej realizacji. Jak wielkim zagrożeniem dla bolszewików była idea federacji świadczy fakt, że niemal bezpośrednio po powrocie do władzy w Polsce Józefa Piłsudskiego władze radzieckie zarządziły wykonanie zamachu na przebywającego w Paryżu Symona Petlurę (1926).
5. s. 179 Wojska polskie były nie kilka, lecz kilkunastokrotnie większe od oddziałów ukraińskich.
6. s. 179 Wojskom polskim nikt nie dawał rozkazu marszu na Odessę. Porozumienie z UNR przewidywało osiągnięcie przez wojska polskie Kijowa i stworzenie w ten sposób możliwości budowy fundamentów aparatu państwowego i armii przez władze UNR.

7. s. 181 Autor pisze "linię Curzona, wyznaczoną w grudniu 1919 roku przez Ententę wschodnią granicą Polski". Jest to błąd, ponieważ linia Curzona była propozycją linii demarkacyjnej między szyczącymi się do walki wojskami bolszewickimi i polskimi. Dlatego też nie miała nic wspólnego z Galicją. Dopiero latem 1920 roku jeden z urzędników angielskiego MSZ „przedłużył” ją samowolnie w kierunku południowym. Zresztą byłby to absurd aby Ententa najpierw zgadała się na administrację polską w Galicji Wschodniej, a następnie oddawała ją bolszewikom.
8. s. 182 Autor pisze „[w 1920 roku dla Polski] z zachodu szła szczodra pomoc wojskowo-techniczna, przybywali wojskowi specjaliści”. Otóż było dokładnie odwrotnie. Latem 1920 dokerzy angielscy ogłosili bojkot statków płynących do Polski, port gdański zablokował odbiór sprzętu wojennego przesyłanego do Polski, Niemcy i Czechosłowacja zablokowały transporty kolejowe. Jedyną misję wojskową zaangażowaną w pomoc sztabową była misja francuska kierowana przez gen. Maxima Weyganda. (por. Historia dyplomacji polskiej, t. 4. 1918-1939, s. 144-153)
9. s. 182 Autor błędnie podaje datę przełomu w wojnie polsko-bolszewickiej. Miał on miejsce nie 17, lecz 15 sierpnia, kiedy to miała miejsce zwycięska dla Polaków bitwa warszawska. Dlatego właśnie 15 sierpnia jest świętem narodowym Wojska Polskiego.
10. s. 316 Autor stwierdza, że liczba Ukraińców w granicach Drugiej Rzeczypospolitej stanowiła w początkach lat 30. „prawie 6 mln”. Tymczasem na terenie Galicji, Wołynia i województwa lubelskiego mieszkało łącznie 5 mln. 120 prawosławnych i grekokatolików. Nawet jeżeli przyjąć, że wszyscy oni należeli do narodowości ukraińskiej (a przecież mieszkała na tych terenach pewna grupa Rosjan) – to trudno sobie wyobrazić ponad półmilionową grupę rzymskich katolików – Ukraińców. W polskich dyskusjach nad strukturą narodowościową Drugiej Rzeczypospolitej najczęściej liczbę Ukraińców szacuje się między 4.8 a 5.1 mln. osób (zob. G. Hryciuk, Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931-1948, Toruń 2005).

11. s. 317 Nie jest prawdą, że w Polsce w okresie międzywojennym dokonywano manipulacji imionami i nazwiskami.
12. s. 317 Nie jest prawdą, że „język polski wyrugował ukraiński ze wszystkich urzędów państwowych i samorządowych”. Dość przypomnieć, że kilkudziesięcioosobowa grupa posłów ukraińskich konsekwentnie posługiwała się językiem ukraińskim we wszystkich sytuacjach publicznych, język ukraiński był używany przez wszystkich radnych sejmików powiatowych i rad gminnych, był używany w sądach i urzędach państwowych.
13. s. 317 Nie było żadnej „ustawy kresowej”. Zapewne chodzi o ustawę szkolną z 1924 roku.
14. s. 318 Autor stwierdza, że pod koniec lat 30. wśród ludności ukraińskiej było 70% niepiśmiennych lub małopięsmiennych. Trudno jest z takim ujęciem dyskutować, gdyż kategoria „małopięsmienny” ma charakter dowolny. Jeśli jednak trzymać się statystyki okres międzywojenny przyniósł na obszarze państwa polskiego znaczne ograniczenie analfabetyzmu. Na przykład o ile w 1921 roku na wsi w województwie wołyńskim było 74% analfabetów, to w 1931 roku odsetek ten spadł do 52.3%. Można też sądzić, że w ciągu następnych lat nadal się zmniejszał. Z całą mocą należy też podkreślić, że analfabetyzm był problemem całych dawnych zaborów austriackiego i rosyjskiego, obejmował na równi chłopów białoruskich, ukraińskich, jak i polskich.
15. s. 318 Autor podaje błędną informację o istnieniu limitów przyjęć do szkół średnich i wyższych dla Ukraińców w Drugiej Rzeczypospolitej. Nie było takowych.
16. s. 319 Autor pisze „ rząd polski podzielił Polskę na dwa terytoria – Polskę A i Polskę B”. To nieporozumienie, bo powyższy podział to nie kategorie urzędowe, ale próba dziennikarskiej diagnozy zróżnicowania cywilizacyjnego kraju. Nota bene równie popularny był podział na Polskę A, Polskę B i Polskę C (czyli województwa północno-wschodnie).
17. s. 319 Autor pisze „w Polsce B była bardzo ograniczona liczba zezwoleń na otwieranie przedsiębiorstw przemysłowych, a taryfy kolejowe ustawiano tak, by ograniczać związki z Polską B”. Zacząć można od

tę, że Autor przeczy sam sobie pisząc wcześniej (i słusznie), że rząd prowadził politykę skrajnie centralistyczną. Po raz drugi przeczy sam sobie pisząc w innym miejscu, że w okresie międzywojennym Polska miała gospodarkę rynkową – co oznaczało, że przedsiębiorca tam budował fabrykę, gdzie chciał. Gdy zaś chodzi o państwo – to przez całe dwudziestolecie inwestowało ono w województwa wschodnie znacznie więcej niż otrzymywało z tamtych terytoriów podatków. Były to przede wszystkim inwestycje w infrastrukturę (linie telefoniczne, drogi, gmachy użyteczności publicznej), która przed 1914 roku była bardzo niska. Oczywiście w stosunku do potrzeb były to działania zdecydowanie niewystarczające, ale wynikało to ze słabości ekonomicznej państwa, a nie chęci dyskryminacji (zob. W. Mędrzecki, województwo wołyńskie 1921-1939, Wrocław 1988).

18. s. 320 Autor podaje nieprawdziwe informacje dotyczące struktury agrarnej i stosunków własnościowych w rolnictwie Drugiej Rzeczypospolitej. Wg. danych statystycznych (Mały Rocznik Statystyczny 1939) w roku 1931 gospodarstwa o powierzchni powyżej 50 ha posiadały 18% ogółu gruntów rolnych, zaś gospodarstwa mniejsze 76.3%. W województwie wołyńskim w gospodarstwach powyżej 50 ha znajdowało się 11.1% gruntów rolnych, w tarnopolskim 19.3 %, stanisławowskim 15.5%. Na marginesie można zaznaczyć, że największy udział większej własności notowano w województwach poznańskim i pomorskim (ok. 35%). Podając wyższe dane oczywiście nie chcę kwestionować ani katastrofalnej sytuacji chłopów, ale zwrócić uwagę, że sytuacja nie była tak jednoznaczna, jak prezentowali ją agitatorzy ukraińskich partii politycznych w okresie międzywojennym (np. J. Pawlikowski cytowany na s. 323)
19. od s. 321 Autor stosuje kategorię „ziemie okupowane”. Jest to niezgodne z powszechnie przyjętą definicją okupacji, jako aktu militarnego pozbawionego akceptacji międzynarodowej. Wcześniej zresztą autor przyznaje, że traktat ryski i decyzja Rady Ambasadorów z marca 1923 roku usankcjonowały polską suwerenność nad tymi obszarami. Już pomijam fakt, że z polskiego punktu widzenia mowa o okupacji obszaru na którym mieszkało w 1931 roku przynajmniej 2 mln

Polaków (w Galicji Wschodniej i na Wołyniu) jest całkowitym nieporozumieniem.

20. s. 321 Autor podaje niewiarygodne liczby chorych na gruźlicę. W Polsce w latach 30. umierało na gruźlicę rocznie około 6 tys. osób (na 35 mln. mieszkańców i na ogółem około 40 tys. zgonów). Oznacza to, że gruźlica była drugą, po chorobach serca przyczyną zgonów. Jednak poziom zachorowań rozkładał się dość równomiernie między przedstawicieli wszystkich wyznań i nie miał charakteru epidemicznego w jakiegokolwiek grupie etnicznej czy wyznaniowej.
21. s. 321 Autor podaje, że w Galicji przyrost naturalny był katastrofalnie niski i w przededniu wojny osiągał wskaźnik „zaledwie” 8 na 1000 mieszkańców. Pomijając fakt, że wg polskich danych statystycznych na 1938 rok było to 10 na tysiąc, należy stwierdzić, że w skali kontynentu europejskiego (bez ZSRR) przyrost naturalny kształtował się następująco: 1934/1935 – 7.2 na 1000, 1935/1936 - 6.8 na 1000, 1936/1937 – 6.3 na 1000. A więc potencjał demograficzny grekokatolików galicyjskich nie był taki mały. W skali Drugiej Rzeczypospolitej znacznie niższe wskaźniki przyrostu naturalnego miała konsekwentnie ludność mojżeszowa i ewangelicka.
22. s. 321 Autor podaje niewiarygodne dane dotyczące ludności polskiej na Polesiu i Wołyniu. W rzeczywistości udział ludności polskiej na Polesiu oscylował wokół 10%, na Wołyniu koło 16% (zob. Grzegorz Hryciuk, op.cit)
23. s. 321 Autor dokonuje manipulacji nie podając udziału ludności polskiej i ukraińskiej we Lwowie przed I wojną światową. Otóż w 1910 roku rzymskich katolików mieszkało we Lwowie 105 tys na 206 tys mieszkańców. Oznacza to, że także wówczas było to ponad 50 % mieszkańców. Wg. ustaleń Andrzeja Bonusiaka w całym tym okresie najszybciej rosła we Lwowie liczba ludności mojżeszowej (Andrzej Bonusiak, Lwów w latach 1918-1939, Rzeszów 2000)
24. s. 322 Autor podaje dane dotyczące cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie z całym terytorium zamieszkałym przez prawosławną ludność ukraińską. W efekcie chce przekonać, że prawie 2 mln wiernych korzystało z 51 świątyń. Tymczasem na terenie Wołynia,

Chełmszczyzny i Podlasia oraz Łemkowszczyzny działało około 800 parafii prawosławnych, seminaria duchowne z Krzemienieckim oraz klasztory z Ławrą Poczajowską. Trwała też, wspierana przez część polskiej administracji państwowej walka o ukrainizację Cerkwi prawosławnej. (por. Maria Papierzyńska-Turek, Między tradycją a rzeczywistością. Państwo wobec prawosławia 1918-1939, Warszawa 1989.)

25. s. 324 Autor tworzy dziwaczną hybrydę „program federacyjno-narodowy” Piłsudskiego. W rzeczywistości miesza on dwie różne rzeczy. Pierwsza to program federacyjny, który był próbą zbudowania w Europie Środkowo Wschodniej bloku państw leżących między Niemcami a Rosją, który byłby zdolny bronić się wspólnie przed imperializmem tych dwóch krajów. W bloku tym obok Polski miały się znaleźć Litwa i Łotwa, Białoruś i Ukraina, a może też Rumunia. Po niepowodzeniu wyprawy kijowskiej 1920 roku program ten stracił szansę realizacji. Druga sprawa – to program polityki narodowościowej, jaki starał się realizować rząd polski w latach 1926 –1935 znany jako program „asymilacji państwowej”. Zakładał on akceptację dla inicjatyw społecznych, kulturalnych, gospodarczych i politycznych mniejszości narodowych, o ile będą one lojalne w stosunku do państwa polskiego. Piłsudski wierzył, że jest możliwe porozumienie polsko-ukraińskie zakładające akceptację przez Ukraińców granic Polski, w zamian za możliwości rozwoju narodowego. Polityka ta została zarzucona po śmierci Piłsudskiego.

Sformułowane wyżej uwagi prowadzą do wniosku, że Autor opiniowanego podręcznika skonstruował obraz Polski w sposób tendencyjny, przedstawiając ją jako bezwzględnego przeciwnika wszystkiego co ukraińskie, obdarzył Polskę i Polaków niemal wyłącznie negatywnymi cechami (wiarołomstwo, brak samodzielności, okrucieństwo, gotowość do świadomego szkodenia innym narodom, niezdolność do porozumienia, wysługiwanie się interesom obcych etc.). Rysując ten obraz Autor posiada niewielką i jednostronną wiedzę na temat Polski, Polaków i stosunków polsko-ukraińskich. Popęłił w opisie liczne błędy merytoryczne, posługiwał się błędnymi danymi

statystycznymi, dane prawdziwe interpretował w sposób skrajnie tendencyjny. Uczeń, który z dobrą wolą będzie korzystał z omawianej książki siłą rzeczy nabierze przekonania, że Polska i Polacy są konsekwentnie niechętni Ukrainie i Ukraińcom.

Obraz Polski i Polaków w opiniowanym podręczniku dziwi tym bardziej, że w ostatnich latach w akademickiej historiografii ukraińskiej zrezygnowano z patrzenia na stosunki polsko-ukraińskie w optyce walki dobra (Ukraińcy) ze złem (Polacy). Zwyciężyła natomiast wizja pragmatyczna, w której obie strony są prezentowane jako równorzędne siły walczące o realizację sprzecznych ze sobą aspiracji politycznych i terytorialnych.